

Teatr musi bluźnić

[podpis] JOANNA DERKACZEW

Gazeta Wyborcza nr 253, wydanie wa - warszawa z dnia 29/10/2011, Kultura, str. 12

- Liturgia to najczęściej wystawiany na świecie scenariusz. Czas sprawdzić, czy to przypadkiem nie szmira - mówi Artur Żmijewski inscenizujący "Mszę" w Teatrze Dramatycznym w Warszawie

JOANNA DERKACZEW

- Dopiero w takiej świątyni czuję się profanem - mówi Artur Żmijewski, rozglądając się po widowni warszawskiego Teatru Dramatycznego. Artyście brakowało tam dotąd tylko jednego - prawdziwej mszy. W sobotni wieczór odtworzy więc cały przebieg liturgii na dużej scenie Dramatycznego.

Do skromnego ołtarza poprowadzi wytarty czerwony chodniczek. Kazanie napisał Igor Stokfiszewski, jeden z członków "Krytyki Politycznej", który wcześniej realizował m.in. "Szewców u bram" z Janem Klatą (TR Warszawa). Całość odprawi kapłan (Piotr Siwkiewicz) w asyście kłeryka (Krzysztof Ogłóza), kościelnych i chóru.

Żmijewski, który został właśnie kuratorem 7. Biennale Sztuki Nowoczesnej w Berlinie (2012), słynie z kontrowersyjnych rekonstrukcji. Bywa w nich niezwykle staranny. Czasem nawet lekko naprawia oryginał. Przygotowując film "80064", przekonał byłego więźnia obozu koncentracyjnego, by pozwolił odnowić swój tatuaż z numerem. Czasem jednak artysta próbuje po prostu rejestrować rzeczywistość bez poprawek. W filmie "Katastrofa" (2010) pokazał więc wszystkie spontaniczne zachowania ludzi gromadzących się na Krakowskim Przedmieściu po katastrofie smoleńskiej. Co będzie naprawiał, a do czego prowokował, przenosząc liturgię do teatralnej świątyni?

Zdanie "teatr to świątynia" wymawia się gładko. Ale gdy przychodzi chwila próby, teatry traktowane są na równi z klubami rozrywkowymi. Tak właśnie stało się 10 kwietnia 2010 r., gdy z powodu ogłoszenia żałoby narodowej odwołano nie tylko imprezy masowe, ale też festiwal Warszawskie Spotkania Teatralne. Nie gromadzimy się w nich w poszukiwaniu wspólnych przeżyć, ale nakazujemy odwołać spektakle. O czym to świadczy? Czy teatr faktycznie stracił swoją moc, czy tylko pozbawiono go uprzywilejowanej pozycji? Artur Żmijewski sprawdzi to, wystawiając "Mszę" w Dramatycznym. Ten projekt to podwójna próba. Z jednej strony test na siłę rytualną teatru. Z drugiej - sprawdzian jakości dla samej liturgii.

- Postanowiłem przyjrzeć się temu najbardziej popularnemu na świecie scenariuszowi, jakim jest scenariusz mszy świętej - mówi Artur Żmijewski. - Skoro codziennie poza jednym dniem w roku odtwarza się go z udziałem milionów ludzi, to może czas zobaczyć, ile on jest wart. Czy to jest dobry scenariusz, czy szmirowaty? Ciekawa kompozycja czy kicz? Niech się wypowiedzą eksperci i recenzenci.

Problem nie leży jednak w oddawaniu mszy pod osąd krytyków. Wbrew pozorom jest to mniej egzotyczne, niż może się wydawać.

Nikt nie pyta o Bacha

- Msza święta bywa utworem artystycznym, jest to przecież także jedna z form kompozycji muzycznych - zauważa profesor Leszek Kolankiewicz (Zakład Teatru i Widowisk Instytutu Kultury Polskiej UW). - Utwory takie jak Msza h-moll Jana Sebastiana Bacha zachowują strukturę rytuału, a jednak można je wykonywać poza kościołem. Gdy kupujemy bilet na "mszę" prezentowaną w filharmonii, nie zadajemy pytania o uzasadnienie prezentacji struktury rytualnej w ramie artystycznej.

Dla prof. Kolankiewicza ważniejsza jest inna kwestia: to specyfika teatru sprawia, że każda podchwycona przez niego forma religijna musi obrócić się w profanację.

- Teatr z założenia nie może być religijny. Chce czy nie chce, staje się bluźnierstwem. Na tym polega jego siła. Musi się przeciwstawiać oficjalnej mitologii społeczeństwa, w którym funkcjonuje. Zauważył to już Tertulian, ojciec Kościoła, a potem Rousseau - dwaj wielcy przeciwnicy teatru. Zauważył to też żarliwy piewca jego magicznych możliwości Antonin Artaud. Wszystko zaś dlatego, że teatr i religia to dwa różne typy aktywności kulturowej i oddziaływania społecznego. Religia opiera się na zdecydowanym rozróżnieniu sacrum i profanum, a teatr oddziałuje magicznie za pomocą energii określanej w antropologii jako "mana".

Według Leszka Kolankiewicza teatr zawsze wychodzi ze spotkania z liturgią zwyczajną. Zwłaszcza w sytuacji trwającego od lat kryzysu obrzędów.

- Już na początku XX wieku Artaud i Witkacy podkreślali, że właściwe rytuały religijne utraciły moc oddziaływania społecznego. Jedyne doświadczenia metafizyczne są dostępne człowiekowi poprzez sztukę.

Profesor Dariusz Kosiński (badacz "widowisk kulturowych" i dyrektor programowy Instytutu im. Grotowskiego we Wrocławiu) nie boi się jednak, by jakiegokolwiek działania artystyczne mogły zaszkodzić "mszy". Przypomina, że właśnie to niebezpieczne napięcie "scena - ołtarz" inspirowało najważniejszych twórców istotnych dla polskiej tradycji teatralnej. Nawet sam pomysł "testu jakościowego liturgii" w teatrze także nie jest nowy.

- Jerzy Grotowski próbował sprawdzać, czy liturgia może być skuteczna poza kontekstem religijnym. Pewien jezuita z Kanady po obejrzeniu "Akcji" Grotowskiego powiedział nawet, że tak właśnie katolicy powinni odprawiać mszę. Z kolei Leon Schiller i Juliusz Osterwa chcieli odnowić liturgiczną, rytualną moc teatru. Jeśli sięgnąć po pisma artystów kojarzonych z tzw. wielką reformą teatru, to okaże się, że wszyscy w dalekiej perspektywie mieli marzenie o odtworzeniu wspólnoty teatralnej, o doświadczeniach duchowych, które wcześniej zarezerwowane były raczej dla Kościoła. Osterwa postrzegał liturgię jako rodzaj działania dramatycznego i na odwrót. Nie używał określenia aktor, mówił o "spełniku" - kimś, kto jak kapłan "odprawia" i "spełnia". W czasie wojny zastanawiał się nad tym, jak należałoby wykonywać liturgię, by była w formie wykonawczej perfekcyjna. Rozrysowywał gesty kapłana, rozpisywał modlitwę "Ojcze nasz", szykował taki egzemplarz reżyserski mszy.

Bliskie spotkania na scenie

Czy posłużenie się teatrem jako medium zbiorowych przeżyć kiedykolwiek udało się jednak na szerszą skalę? Paweł Sztarbowski (Instytut Sztuki PAN, Teatr Polski w Bydgoszczy)

badający relacje teatru i wspólnoty wskazuje, że ostatni moment tak wzmożonego kontaktu widowni i sceny przypada w Polsce na czas "karnawału" "Solidarności" i stanu wojennego.

- To było możliwe tylko w tamtych warunkach politycznych - wyjaśnia. W sytuacji potencjalnego zwycięstwa, ale też napięcia pomiędzy podnieceniem walką o słuszną sprawę i wrażeniem umiarkowanej swobody.

Według Pawła Sztabowskiego teatr nigdy później nie był tak bliski stworzenia ekstatycznej wspólnoty sakralnej.

- Upojenie było powszechne, a rzeczywistość społeczna i teatralna - kompletnie wymieszane. Codziennosc niezwykle się steatralizowała. Sprawnie posługiwano się dość zgranymi, a jednak chwytającymi za serce symbolami i rekwizytami, jak krzyże, sztandary narodowe, znicze. Ta podniosła symbolika przenikała na scenę. Odnoszono się do niej w sposób bezkrytyczny. Jeszcze w czasie "karnawału" premierę miał spektakl "O poprawie Rzeczypospolitej" Adama Hanuszkiewicza kojarzonego wcześniej z opcją progierkowską. Po premierowym przedstawieniu aktorzy zebrali otrzymane kwiaty i zanieśli je w uroczystym pochodzie pod Grób Nieznanego Żołnierza. "Mord w katedrze" Jerzego Jarockiego wyprodukowany został niemal równolegle przez Teatr Dramatyczny w Warszawie i Stary Teatr w Krakowie, ale grane były w katedrach, co sprawiało, że uczestnictwo w tych spektaklach miało w sobie coś z uczestnictwa w narodowej mszy.

Gwałt na chlebie

Czy można liczyć, że takie zbiorowe upojenie jeszcze się kiedyś powtórzy? I czy warto do niego dążyć? Paweł Sztabowski wskazuje, jak poważne konsekwencje miał ten epizod wymieszania teatru i rytuału.

- Już w stanie wojennym po kilku miesiącach uniesienia publiczność znudziła się tą zbiorową ekstazą. Ile można oglądać na scenie rozkopane kurhany, powracających na ziemię w "naszej sprawie" świętych, Matek Boskich, a nawet papieża? Widzowie inteligentcy oczekiwali komentarza, konfliktu racji, postawy krytycznej, a nie ciągłej gry na łatwych emocjach. Wtedy też wielu z nich odwróciło się od teatru. Skutki tego odpływu publiczności, zerwania sojuszu sceny z widownią odczuwalne są do dziś.

Niebezpieczeństw związanych z odtwarzaniem w teatrze wspólnoty sakralnej jest więc kilka - profanacja albo zaślepienie zbiorową euforią.

Profesor Kolankiewicz większe nadzieje pokłada w bluźnierstwie. Ono przynajmniej może być zbawienne dla samego rytuału.

- Cały teatr Jerzego Grotowskiego był bluźnierstwem. W "Apocalypsis cum figuris" celowo posługiwał się parafrazami liturgii. W mszy, jak wiadomo, chodzi o bezkrwawą ofiarę. Chleb symbolizuje ciało Chrystusa, wino - jego krew. Wierni mają wierzyć w dokonującą się przemianę. W spektaklu bochenek chleba stawał się ofiarą faktyczną - poniewierano nim, rozdierano go, gwałcono. Było to działanie drastyczne, bluźniercza manipulacja tajemnicą transsubstancjacji. A jednak oddziaływało o wiele mocniej niż jakakolwiek ofiara symboliczna.

Chodziło o wzięcie symbolu dosłownie, o przywrócenie rytuałowi wymiaru grozy, o wprowadzenie widza w głębię tego przeżycia od strony nieoczekiwanej, psychologicznej.

Według prof. Kosińskiego, nawet jeśli "Msza" wywoła skandal, może to dać pozytywne efekty. - Ale tylko pod warunkiem, że za szumem medialnym pójdzie choć taka refleksja jak przy sprawie Nergala. Tamto naruszenie granicy sprawiło, że zaczęliśmy się zastanawiać: "A co myśmy zrobili z księgą?". "Msza" też mogłaby sprowokować Kościół do postawienia sobie paru ważnych pytań.

Jak powstawała "Msza" - na stronach stołecznych

W sobotę w Teatrze Dramatycznym zostanie zrekonstruowana katolicka msza. Autorem przedstawienia jest...

...Artur Żmijewski, którego film "Berek" został zdjęty w atmosferze skandalu w Berlinie z wystawy pod auspicjami rządów Polski i Niemiec

[autor fot./rys] ALBERT ZAWADA;MATERIAŁY PRASOWE
RP-DGW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej.